

Fascynują mnie miejsca z dala od utartych szlaków. Rozmowa ze Stanisławem Krycińskim

Czy jest jeszcze coś do odkrycia na Łemkowszczyźnie?

Stanisław Kryciński: Tak, jest sporo możliwości, wiele zależy jednak od tego, czego poszukujemy. Nie znajdziemy budowli ukrytych w lasach czy zapomnianej wsi, do której nikt nie dotarł, mamy przecież przedwojenne mapy, które dokładnie pokazują ten obszar. Tego typu odkryć nie będzie. Natomiast do odkrycia jest historia z archiwów czy pamięci ostatnich ludzi, którzy żyli i pamiętają czasy sprzed wysiedleń. Zasoby archiwalne można będzie eksplorować jeszcze przez wiele lat, pamięć ludzi trzeba ocalić póki jeszcze żyją.



Mój pierwszy wędrowny obóz w Bieszczadach IX 1974 r. Fot. Archiwum Stanisława Krycińskiego

Dotychczas nie analizowano intensywnie zasobów archiwalnych. Przedwojenna literatura dotycząca Łemkowszczyzny była ogólnikowa i skupiała się głównie na etnografii. Po II wojnie światowej jedyne co można było znaleźć to dzieła Romana Reinfussa, także etnograficzne. Kwestie historyczne zostały opracowane w niewielkim stopniu, nie przeprowadzono też solidnych badań. Tu dopiero wszystko przed nami.

Z czego to wynika, że w latach przedwojennych nie skupiano się na historii?

Historia regionalna to specjalność naszych czasów. Nie ma wielu XIX-wiecznych opracowań dotyczących jakiegoś małego obszaru. Dopiero współcześnie pojawiły się dokładnie opisane historie regionów, często leżących na uboczu. Wyjątkiem były np. okolice Gniezna czy Krakowa, ale one miały ten komfort, że wzbudzały zainteresowanie, tam pojawiały się prace archeologiczne, były ważne budowle, a to skłaniało do prowadzenia badań. Natomiast takie tereny jak Beskid Niski wydawały się ubogie, z drewnianym budownictwem, bez spektakularnych obiektów, leżące na

uboczu wielkiej historii.

W ostatnich latach sporo jest odkryć w górach, takich około archeologicznych. Czy znaleziska opowiadają nam coś nowego o Beskidzie Niskim, Bieszczadach?



Na trasie rajdu Połoniny, 1978 r. Fot. Archiwum Stanisława Krycińskiego

Te odkrycia nie wywracają naszej wiedzy do góry nogami, natomiast ugruntowują naszą wiedzę. Potwierdzają, że przebiegały tam szlaki handlowe z północy na południe, głównie w stronę Bałtyku np. po bursztyn. Szlaki wiodły przez Beskid Niski, w tym przez najniższą w Karpatach Przełęcz Dukielską. Wiadomo, że funkcjonowały już w czasach rzymskich, gdyż są liczne znaleziska monet rzymskich. Wcześniejsze znaleziska pochodzą z epoki brązu. Są także znaleziska celtyckie, które potwierdzają żywy udział Celtów w handlu i ich zainteresowanie tymi krainami. Docierali tutaj choćby za solą, która w tamtych czasach była bardzo ważnym towarem. Zresztą po celtycku sól to jest *hall* - jest taka koncepcja, że Ruś Halicka od tego słowa wywodzi swoją nazwę.

Czy po 1989 roku można zauważyć jakąś większą aktywność Łemków?

Po 1989 r. wreszcie pozwolono Łemkom zakładać własne stowarzyszenia - dziś istnieje Stowarzyszenie Łemków i Zjednoczenie Łemków. Pierwsze podkreśla, że Łemkowie są osobną nacją, drugie że są częścią narodu ukraińskiego. Są i inne nurty, ale to oni we własnym gronie muszą wypracować, kim chcą być. Teraz nikt nie zmusza ich do tego by uważali się za kogoś, kim być nie chcą.



Fragment starego traktu droga z Tarnawy Górnej do Czaszyna w tle Bukowica, Zdjęcie z 1984 r. Fot. Stanisław Kryciński

Wcześniej w PRL-u Łemków łączono z Ukraińcami, a pod wpływem Kremla uważano ich za Ukraińców. W XIX wieku niemal wszyscy Łemkowie nie uważali się za Ukraińców. Trzeba jednak fascynują mnie miejsca z dala od utartych szlaków. Rozmowa ze Stanisławem Krycińskim

pamiętać, że w owym czasie i w pierwszej połowie XX wieku określenie Ukrainiec nie oznaczało członka narodu ukraińskiego tylko Rusina, który chce mieć własną ojczyznę. A Łemkowie w większości nie mieli takich aspiracji, choć byli i tacy, którzy tego pragnęli. Większość Łemków stanowili słabo rozeznani w polityce chłopci, zaś inteligencję łemkowską tworzyli głównie księża, a tych siłą rzeczy nie było wielu, więc zainteresowanie polityką było stosunkowo niewielkie.



Smolnik nad Sanem, krzyż przydrożny bliżej cerkwi, zdjęcie z 1986 r. Fot. Stanisław Kryciński

Łemkowszczyzna to kraina peryferyjna, gdzie wszystko działa się dużo wolniej. W momencie, gdy po II wojnie światowej doszło do konfliktu polsko-ukraińskiego, wysiedlono część Łemków, która za Ukraińców się nie uważała, to tym bardziej czuli się oni pokrzywdzeni.

Po 1956 roku powołano Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, w którym Łemkowie mogli działać, ale jako Ukraińcy. Wciąż nie mogli mieć własnej organizacji i nie mogli manifestować własnej odrębności. Jeśli cokolwiek chcieli zrobić musiało się to odbywać w ramach tego Towarzystwa, które było kontrolowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Czy po 1989 roku doszło do fali powrotów na swoją ziemię?

Główna fala powrotów miała miejsce po 1956 roku, i nie była duża, ale znacznie większa niż ta w ostatnim ćwierćwieczu. Owszem zdarzały się jakieś pojedyncze powroty, ale na swoje stare miejsce wracali wtedy potomkowie wysiedlonych. Młodzi ludzie zakorzenili się w nowych miejscach, mieszkają głównie w miastach, o powrót jest w takiej sytuacji ciężko.

W ostatnich latach pojawiły się miejsca, w których gromadzony jest dorobek kulturowy Łemków np. w Zyndranowej, Komańczy. Czy odegrały one ważną rolę w pokazaniu tego dorobku nie-Łemkom?

Wszystkie te inicjatywy spowodowały przyswajanie kultury przez nie-Łemków oraz przekonanie samych Łemków do własnej kultury. Muzeum w Olchowcu, które stworzył Tadeusz Kiełbasiński, Polak z Łodzi, któremu społeczność łemkowska nadała tytuł Honorowego Łemka, przez długi czas ratował ich spuściznę materialną. Ratował głównie stroje przez zniszczeniem, chodził po chałupach i jeśli widział, że jakaś soroczka czy kabat niszczeje, wykupywał je od gospodarzy. Podczas Kermeszu w Olchowcu zachęcał młodzież by ubierała się w te stroje, udało mu się nawet namówić do tego również starszych mieszkańców.

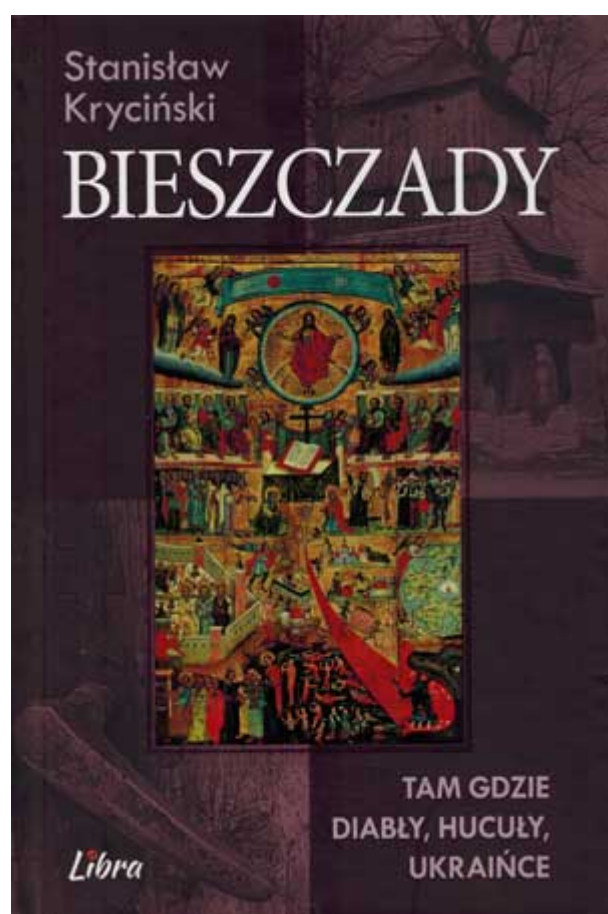
Łemkowie z powodu wysiedleń generalnie uważali, że bycie Łemkiem nie jest dobre. Nie cenili też własnej kultury, gdyż nie spotkało ich to co górali podhalańskich, których docenili panowie z miasta, którzy spopularyzowali ich kulturę ponad sto lat temu. Miastowi powiedzieli góralom, że ich portki i domy są piękne i w ten sposób spowodowali, że górale do dzisiaj sami kultywują swoją tradycję. Na

Łemkowszczyźnie nic takiego się nie wydarzyło. Nie przyjeżdżali tu bogaci panowie z miasta, by zachwycać się ich kulturą. Jeśli ktoś to robił, to byli to zwykle studenci – turyści z plecakami, których siła oddziaływania nie była na tyle mocna, by Łemko poczuł, że warto ocalić chyzę czy stroje.

Na okładkach swoich książek napisałeś o sobie „Uwielbia zwiedzać wszelkie zakątki Polski i krajów ościennych - szczególnie te wolne od ruchu turystycznego”. Czy turystyka może być problemem?

Za dużo ludzi zawsze jest problemem, sama turystyka nie. W dużym mieście, a mieszkam w Warszawie, męczy mnie nadmiar ludzi, wyjeżdżam w teren m.in. po to, aby tego nadmiaru ludzi nie doświadczać. Dlatego też nie preferuję takich miejsc jak Polańczyk czy Solina.

W publikacjach wspominasz wyprawy z lat 70., gdy trudno było dojechać i dojść do wielu miejsc. Czy ostatnie książki to pomysł, aby w intrygujący sposób opowiedzieć o Bieszczadach, Beskidzie Niskim czy Pogórzu Przemyskim?



„Bieszczady. Tam gdzie diabły...” Stanisław Kryciński – okładka

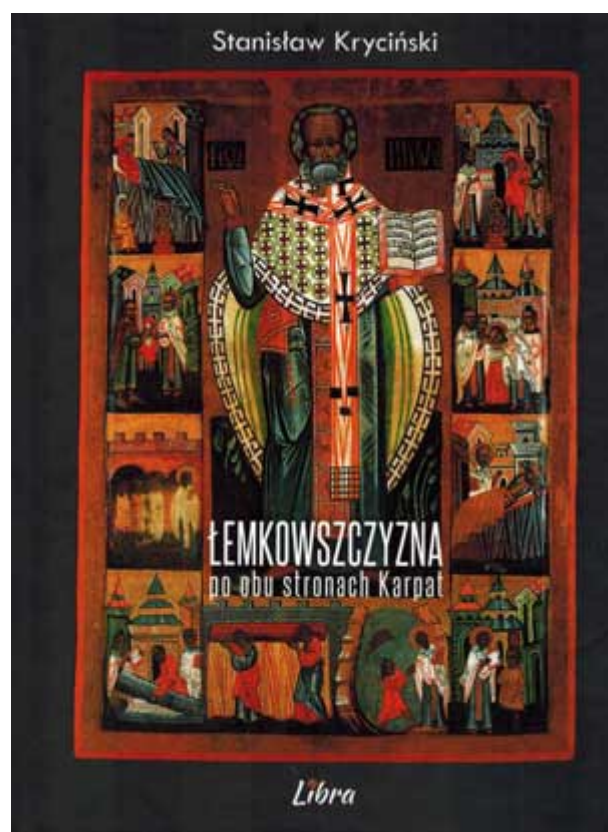
Książka „Bieszczady. Tam gdzie diabły, hucuły, ukraińce” pokazuje właśnie te czasy. Swoim dwóm dorosłym synom opowiadałem, że chleb kupowało się dwa razy w tygodniu, woziło 10-15 kilogramów puszek na wyprawę, czy z trudem zdobywało baterie do latarki. Oni, choć jeszcze tego PRL-u trochę zaznali, patrzą na mnie jak na dziwoląga i nie wyobrażają sobie, że tak mogłoby być dzisiaj.

Natomiast dla dzisiejszych dwudziestolatków opowiadanie o tym, że trzeba było iść wiele kilometrów, aby dostać chleb, nie mając pewności czy on w jedynym we wsi sklepie będzie dostępny, jest opowieścią z kosmosu. Ale stwierdziłem, że warto to pokazać temu pokoleniu. Same wspomnienia turystyczne nie są aż takie ciekawe, w związku z tym na ich kanwie opisuję historie krajoznawcze, związane z różnymi miejscami, które odwiedziłem.

Fascynują mnie miejsca z dala od utartych szlaków. Rozmowa ze Stanisławem Krycińskim

Chciałem też utrwalić realizację wielu remontów cmentarzy, którymi kierowałem. W latach 80. i 90. kierowałem renowacją około 40 cmentarzy w ramach corocznych obozów „Nadsanie”. Wtedy nie dbałem o rozgłos, bo chodziło mi wyłącznie o to, by te cmentarze uratować. Dziś, gdy widzę, że niektórzy ludzie przypisują sobie zasługi nam należne, choć nie brali udziału w tych obozach, postanowiłem pokazać, jak było naprawdę. Aby ludzie mieli świadomość, że cmentarze zostały wyremontowane, nagrobki poklejone przez konkretnych ludzi, w ramach konkretnych inicjatyw. Klasycznym przykładem jest historia łodzi z rybą w Beniowej, którą ratowaliśmy ponad ćwierć wieku temu, a do której ocalenia czy „odkrycia” przyznawało się później wiele osób. A przecież to uczestnicy „Nadsania”, a potem Szymon Modrzejewski ze Stowarzyszenia Magurycz, zajmowali się tym obiektem.

Dzięki książkom pokazałeś miejsca i przestrzeń, które są zapomniane, na obrzeżach. Dlaczego akurat je wybrałeś?



„Lemkowszczyzna...” Stanisław Kryciński - okładka

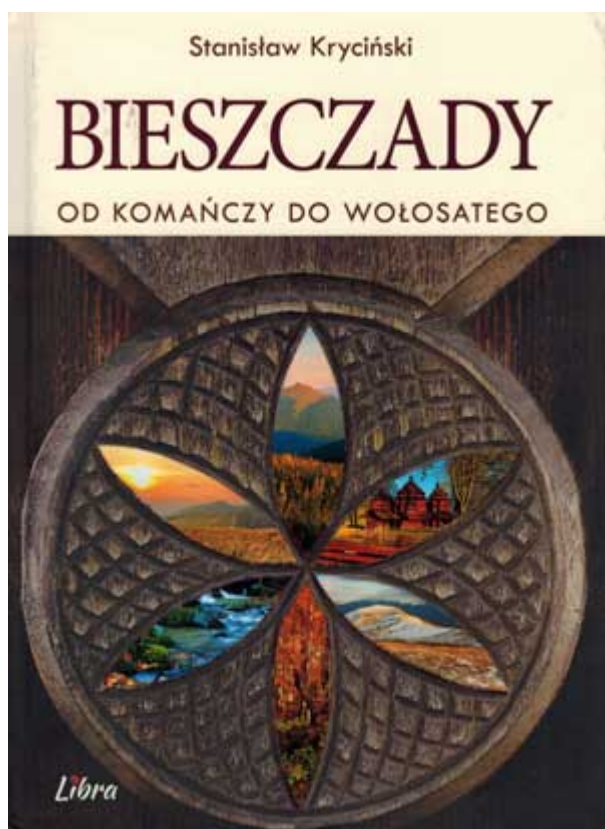
Ciągnie mnie do nich ciekawość, pobudzają wyobraźnię. Im dalej jest się od szlaku, im mniej ludzi tam dociera, tym ciekawszy temat.

Warto podkreślić, że obecnie publikowanych jest wiele monografii różnych wsi, pisanych przez różnych krajoznawców. Są one merytorycznie lepsze lub gorsze, ale dowodzą jednego, że dzisiaj można napisać o jednej wsi 200, 300, a nawet 500 stron. Napisane przeze mnie, ponad 20 lat temu, monografie gmin Cisna i Lutowiska miały też po około 500 stron, ale obejmowały po kilkanaście wsi. Kiedy zaczynałem przygodę z górami i krajoznawstwem do dyspozycji był przewodnik Władysława Krygowskiego, w którym o tych wsiach było zwykle jedno lub dwa zdania i nic ponadto. Była też książka Adama Fastnacha „Osadnictwo ziemi sanockiej w latach 1340-1650”, wydana w 1962 r. w nakładzie 200 egz. dostępna jedynie w największych bibliotekach.

Do 1989 r. informacji szukałem głównie przeglądając mapy katastralne, bo pobudzały wyobraźnię, na *Fascynują mnie miejsca z dala od utartych szlaków. Rozmowa ze Stanisławem Krycińskim*

przekopywanie się przez archiwalia nie miałem wtedy za wiele czasu. Teraz, gdy od 2012 r. pracuję nad monografią gminy Czarna, 3 tomu bieszczadzkiej encyklopedii, mogłem zdigitalizować w archiwum w Przemyślu księgi parafialne (chrzty, śluby i zgony z terenu tych wsi), mam komfort wykonania reszty pracy w domu. Jedynie w tym temacie mam 2 tysiące zdjęć poszczególnych stron tych ksiąg, które mogę odczytywać na własnym komputerze. Ale jest to ręczne pismo w języku polskim, łacińskim, ukraińskim z XIX i początku XX w. Czasem nad jednym zdaniem siedzieć trzeba całą godzinę - to pokazuje skalę trudności. Dokonuję analizy np. ile dzieci umierało w danej wsi, widać jakie choroby miały miejsce, że w ciągu 2-3 miesięcy umiera 1/3 populacji wsi, dzięki księgom ślubów widać, jakie wsie były uważane za lepsze do ożenku, jaki był ruch ludności, jak przesuwały się nazwiska. Wcześniej tylko przeglądałem zasoby w archiwum i wypisywałem najważniejsze informacje do zeszytu. Obecnie mam tak dużo materiału, że kluczowa staje się umiejętność analiza i czas pracy.

Jakie projekty chciałbyś w najbliższych latach zrealizować?



„Bieszczady. Od Komańczy...” Stanisław Kryciński - okładka

Do czasu podjęcia w 2013 r. współpracy z wydawnictwem „Libra” moim najważniejszym projektem było realizowanie monografii gmin. Od tego momentu postanowiłem odejść od pisania przewodników czy monografii na rzecz opowieści. Zrealizowałem takie publikacje jak „Łemkowszczyzna po obu stronach Karpat” czy cykl krajoznawczo-wspomnieniowy o Bieszczadach („Bieszczady. Tam gdzie diabły, hucuły, ukraińce” i „Bieszczady. Od Komańczy do Wołosatego”). Chciałbym napisać jedną lub dwie książki o Pogórze Przemyskim, tam działo się dużo ciekawych rzeczy, może coś o Rostoczu Południowym, wreszcie o Beskidzie Niskim.

Co współcześnie z twojej perspektywy jest największą wartością Beskidu Niskiego?

Beskid Niski kojarzy mi się z trzema zjawiskami - cerkwiami, cmentarzami z I wojny światowej oraz wciąż żyjącymi Łemkami. Ponadto jest krajobraz, który może nie powala wybitnymi widokami ze _____
Fascynują mnie miejsca z dala od utartych szlaków. Rozmowa ze Stanisławem Krycińskim

szczytów, ale ma swój niepowtarzalny klimat.

Drewniane cerkwie to ewenement. Mają one niezłe zachowane wnętrza, szczególnie w środkowej i zachodniej Łemkowszczyźnie, praktycznie w każdej z nich jest ikonostas. Co prawda wszystkie cerkwie są do siebie dosyć podobne, natomiast jeśli ktoś zna trochę temat będzie rozpoznawał różnice.

Cmentarze, co prawda nie są wytworem kultury łemkowskiej, ale tak wrosły w krajobraz, że wydają się być swojskie, słowiańskie i bardzo pasują do krajobrazu Łemkowszczyzny, może dlatego że wiele z nich projektował Słowak Dušan Jurkovič.

Wreszcie Łemkowie, którzy wciąż tam są, można ich spotkać, porozmawiać z nimi na ich imprezach, festiwalach czy festynach. Spacerując przez Bartne, Nowicę czy Zydranową bądźmy gotowi na takie spotkania.

Dziękuję za rozmowę.

Stanisław Kryciński - krajoznawca i historyk, z wykształcenia inżynier chemik. Autor licznych opracowań turystycznych, historycznych, krajoznawczych. Zafascynowany południowo-wschodnią częścią Polski.

- Stanisław Kryciński, *Bieszczady. Tam gdzie diabły, hucyły, ukraińce*, Rzeszów 2014, Wydawnictwo Libra PL

- Stanisław Kryciński, *Bieszczady. Od Komańczy do Wołosatego*, Rzeszów 2015, Wydawnictwo Libra PL

- Stanisław Kryciński, *Łemkowszczyzna po obu stronach Karpat*, Rzeszów 2016, Wydawnictwo Libra PL

wydawnictwo.libra.pl